

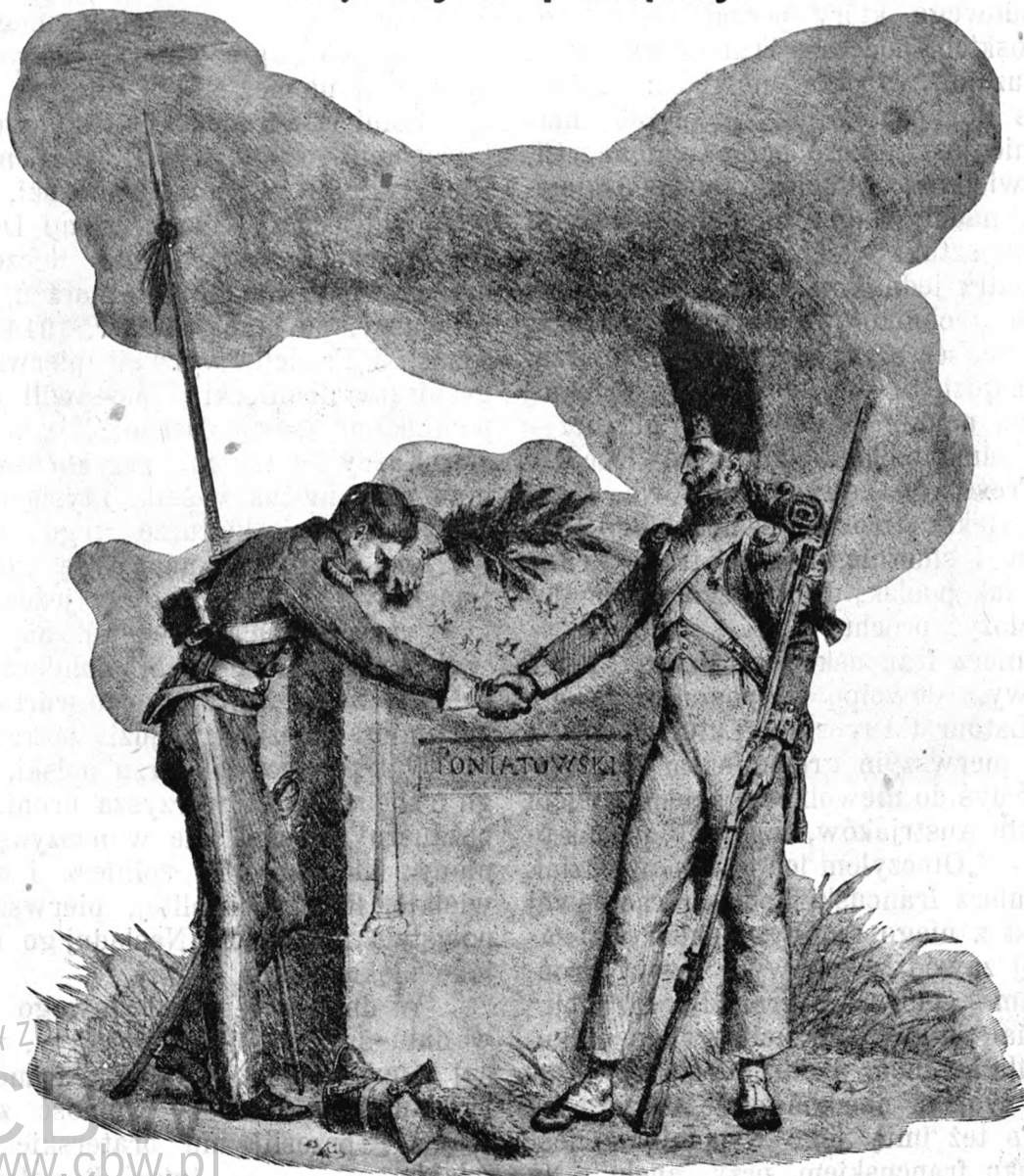
ZOŁNIERZ POLSKI

ROK IV

WARSZAWA, NIEDZIELA 16 LIPCA 1922

№ 29 (308)

Wielkiej, Wolność krzewiącej Francji, szlachetnej przyjaciółce i sojuszniczce Polski, w dniu Jej Narodowego Święta, na pamiątkę wspólnych walk i triumfów, zeszyt ten poświęcamy.



Szwależer polski i grenadier francuski—przyjaciele wierni i nierozdzielni—przy pomniku księcia Józefa Poniatowskiego

W DNIU ŚWIĘTA FRANCJI

Jak wiele daje nam Francja, ile czerpiemy od tej naszej dawnej i najwierniejszej sojuszniczki, o tem wie najlepiej żołnierz polski. Instruktor francuski cierpliwie i systematycznie uczy nas wielkiej sztuki zwycięstwa, tej, która sprawiła, że nad Marną na nice zeszła latami pielęgnowana potęga Niemiec, że Alzacja i Lotaryngja przestały być pruskim dziedzictwem, że wreszcie i nam dane było wygnać z granic Polski odwiecznego wroga-ciemiężcę. Zwrotka naszego hymnu narodowego, który począł się na polach włoskich, podczas braterstwa broni z Francuzami, zwrotka mówiąca: „Nauczył nas Bonaparte, jak zwyciężać mamy!”—nie jest jeszcze przedawniona. Ci, co z wielkiego ducha napoleońskiego wyrosli, nadal ciągle są najpierwszymi mistrzami sztuki wojennej.

Popatrz jednak, żołnierzu polski, nie tylko na technikę wojskową francuską. Popatrz w serce francuskiego żołnierza. Tam znajdziesz dla siebie też piękną i ciekawą naukę. Jeżeli tego nie uczynisz, to sama technika łatwo zawieść cię może. Treść wewnętrzna, duchowa, armji jest największą troską francuskiego dowództwa. I słusznie. Bez tej treści armja byłaby, jak pocisk, do którego zapomnieliby nałożyć prochu.

Żołnierz francuski jest śmiały, pełen inicjatywy, dowcipu i pogody. Kiedy słynny Latour d'Auvergne (Latur Dowerń), zwany „pierwszym grenadjerem Francji“, wziął kiedyś do niewoli sam jeden fortelem kilkunastu Austriaków, zapytano go, jak to uczynił. — „Otoczyłem ich“—odpowiedział.

Żołnierz francuski kocha gorąco swój kraj, jest z niego dumny. Kocha tak samo swój zawód wojskowy i swoją broń. Ten sam „pierwszy grenadjer Francji“ nie chciał nigdy porzucić swego pułku, nawet dla awansu, a służył za jego czasów w wojsku nieskończenie dłużej, niż teraz. To też imię jego wspominane jest w wojsku francuskim przy apelu. Na

dźwięk tego imienia odpowiada sierżant: „Poległ na polu chwały“!

Żołnierz francuski jest koleżeński i rycerski. Zdarzyło się w Afryce, gdzie Francuzi ciągle walczą z dzikimi plemionami, że zabito w walce pewnego dzielnego oficera. Trupa jego znaleziono z odłamek szabli w ręku. Dowództwo francuskie postawiło nieprzyjacielowi za warunek przy zawieszeniu broni, aby odnaleziono resztę szabli, dla odesłania jej osieroconej rodzinie. Nieprzyjaciół musiał rozkopać jedną ze swoich mogił, aby z piersi poległego Araba wydobyć tkwiący w niej ułomek szabli oficera.

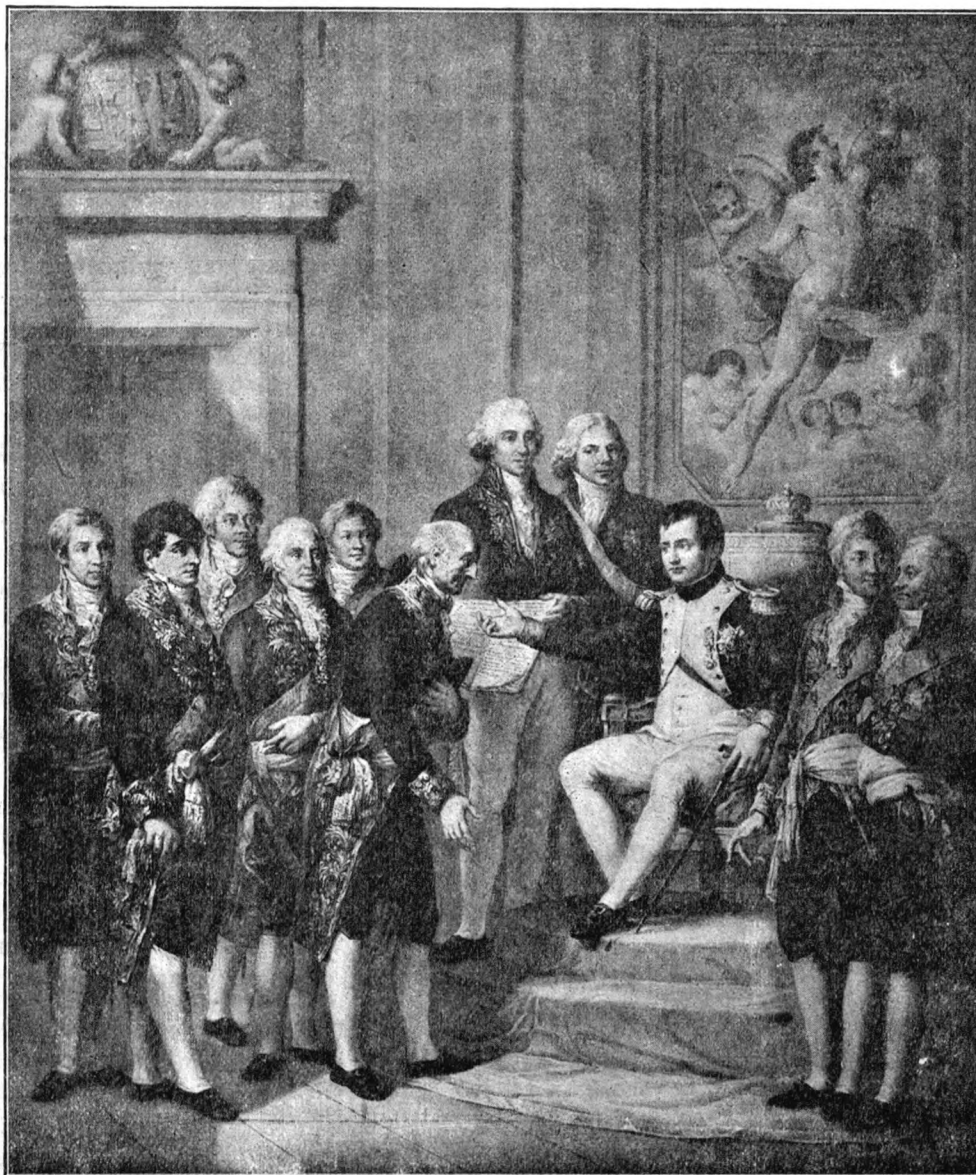
Żołnierz francuski jest wdzięczny i wspólnie czujący ze swoim narodem. Kiedy wielki patriota francuski, piewca i bojownik idei odwetu, Paul Deroulède (Pol Deruled) zmarł, nie doczekawszy urzeczywistnienia swoich marzeń, strzelcy francuscy, po przejściu w r. 1914 granicy Alzacji i Francji, wyrwali pierwszy słup graniczny niemiecki i postawili go, jako pomnik, na grobie Deroulède'a w Paryżu.

Każdy z takich przykładów, które mnożyłoby można w setki i tysiące, świadczy o starej kulturze tego żołnierza i o tem, że to jest naprawdę godny potomek tych rycerzy, którzy jeździli tylekroć razy do Ziemi Świętej, aby ją wyrwać z rąk niewiernych. Żołnierz francuski wie za co walczy, za co warto i należy umierać, jeżeli przyjdzie potrzeba.

Patrz więc, żołnierzu polski, na twego francuskiego towarzysza broni. To nie bezduszny Moskal, nie w maszynę zamieniony Niemiec. To żołnierz i obywatel wielkiej Rzeczypospolitej, pierwszej, jaka powstała na świecie. Naśladuj go i kochaj, jako piękny wzór.

W dniu święta narodowego Francji, w dniu święta jej wolności, ty, w znacznej mierze przez żołnierza francuskiego przelanej krwi swoją wolność zawdzięczający, prześlij mu braterskie pozdrowienie.

Antoni Bogustawski



Cesarz Napoleon nadaje konstytucję Księstwu Warszawskiemu

Francja — Polska

Kto uważnie czyta historję, ten nie może nie zauważyć, że jest jakieś dziejowe przeznaczenie, które Polskę z Francją wiąże na wieczystą przyjaźń i braterstwo.

Bywają bowiem rozmaite przyjaźnie między narodami. Łączą się kraje w imię wspólnego interesu. Łączą się dla odparcia wspólnego niebezpieczeństwa. Łączą się wreszcie dla tego, że dusze narodów czują, iż przeznaczone im jest żyć wspólnie.

Sojusz Francji z Polską ma wszystkie te cechy. Ani jednej z tych trzech cech nie brakuje. Francja ma swój polityczny interes podtrzymywać Polskę;—Polska ma interes polityczny stać u boku Francji. Polska i Francja mają wspólne niebezpieczeństwo, a jest niem wspólny wróg. Groźny, niebezpieczny, zachłanny. Ale w stosunku Polski do Francji mogłoby nie być żadnego z tych dwóch czynników, a mimo to istniałaby przyjaźń polsko-francuska. Wielowiekowa tradycja narodowa tak już urobiła dusze Polaków, że rodzimy się z żywszem biciem serca na dźwięk tego słowa: Francja. Francja jest wybranym narodem dla Polaków.

Nie jest to jednak kaprysem narodowym, że kochamy Francję. Bez przesady można bowiem powiedzieć, że wszystko co wzniosłego i co słonecznego przeszło przez historję Europy, zrodziło się we Francji. Francja dawała Europie wychowanie cywilizacyjne. We Francji zrodziło się pojęcie wolności dla wszystkich. Gdy Europa cała jęczała w więzach absolutyzmu, Francja wypracowywała idee demokracji i wolności. Dlatego Francji do dziś dnia nienawidzą wszyst-

kie te narody i wszystkie te rządy, które we krwi mają nienawiść do wolności.

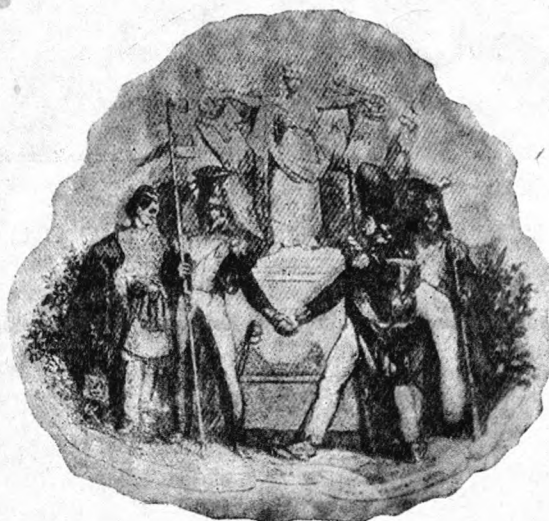
Nienawidzą Francji Niemcy, którzy w naturze swojej mają potrzebę gnębienia słabszych, nienawidzą Francji bolszewicy, którzy są niczem innym jak tylko komunistycznym caratem.

Natomiast żywiołowo do Francji lgnie dusza polska, która od wieków czuła potrzebę wolności. Może ją mylnie stosowała, może działała fałszywie, ale ten zadatek wolności i demokracji przechowywała w głębiach swojego uczucia społecznego. Nie jest też to przypadkiem, iż gdy w wieku XVIII-ym Stany Zjednoczone podniosły oręż powstań przeciw tyranom, nikt inny Stanom Zjednoczonym nie pośpieszył na pomoc, jak tylko Polacy i Francja. I Stany Zjednoczone do dziś dnia nie zapomniały tego ani Francji, ani Polsce.

W wielkiej wojnie narodów 1914—1918 r. okazało się czem jest siła moralna Francji. Francja zwyciężyła, bo zwyciężyć chcieli wolni ludzie, przeciw którym wystawiono niewolne narzędzia. Człowiek może zawsze stworzyć narzędzie śmierci, ale najwymyślniejsze narzędzie nie stworzy duszy ludzkiej.

Odrodzona Polska nieomylnem uczuciem związała się sojuszem z Francją. Można być pewnym, że historia przyszłości powie, iż pośród tych, czy innych pomyłek, jakie w życiu są nieuniknione, ten czyn polityczny, ten sojusz Polski z Francją był aktem mądrości, że na dobrym fundamencie zaczęliśmy budować gmach odrodzonej niepodległości.

Adam Grzymała-Siedlecki



Polsko-francuskie braterstwo broni

Vive la France!

Przed niedawnym czasem wyszła z druku nowa książka wielkiego pisarza naszego, Stefana Żeromskiego, p. t. „Wiatr od morza“. Z pięknej tej książki, podajemy, za zezwoleniem znakomitego autora, poniższy prześliczny urywek, opisujący płomienne bohaterstwo i święty patriotyzm Francuzów.

Nagle Klang krzyknął. Otto zbliżył się do zwierciadła periskopu. W istocie—na widnokrę-



Obrona chorągwi. Szwoleżer polski przejmując z rąk ранnego grenadjera francuskiego chorągiew cesarską, aby jej bronić do zgonu.

gu był wielki transportowiec. Padły rozkazy. W mgnieniu oka wody obciążające wypchnięto z bębnow i łódź wychyliła na powierzchnię. Otwarto ekutylę wejściową i obydwa oficerowie, uzbrojeni w przewyborne szkła, obserwowali statek. Przyszli do przekonania, iż jest to parowiec francuski. Załoga łodzi wybiegła na pokład. Zawrzała wśród żołnierzy radość. Wszczął się ruch gorączkowy. Dano okrętowi sygnał, żeby stanął. Zapytano go znakami, co jest za jeden. I potwierdziło się domniemanie, że to transportowiec francuski. Na zapytanie, dokąd jedzie, okręt nie dał odpowiedzi. Natychmiast kapitan von Arffberg wydał polecenie. Załoga rzuciła się do wnętrza i marynarze wyspecjalizowani w tej sprawie przygotowali do rzutu jedną z dwu torped środkowych. Wielkie stalowe cygaro, ów złowrogi statek, samopas

w wodach chodzący, o czterdziestu pięciu centymetrach średnicy, podzielony wewnątrz na liczne oddziały, zawierające wybuchowy ładunek stu kilogramów bawełny strzelniczej, zapatrzony w narzędzia, które mu zapewniają utrzymanie się w biegu, prędkość i kierunek, wyrzucono z łożyska. Pognał z szybkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę, pozostawiając po sobie białą strzępiastą smugę. Parowiec francuski, zdzielony w bok przez torpedę, podskoczył, zadrzął, zachwiał się na dwie strony, a wreszcie na bok runął. Po chwili sprostował się znowu. Lecz oto przedni jego dziób zaczął wychylać się z wody, podnosić się w górę, a tył i kadłub zanurzać widocznie i szybko. Zaroiło się na tym okręcie od ludzi. Biegli tam żołnierze w kitlach, czy koszulach, jacyś cywilni a nawet kobiety. Rozległ się krzyk straszliwy, gwar tak donośny, iż na łodzi podwodnej słychać było pojedyncze słowa. Arffberg i Klang stali nieruchomo na pokładzie swego statku przez lornetki obserwując widowisko. Trzy łodzie zjechały na blokach i linach z owego parowca i plusnęły na falach. Z pokładu poczęły spadać w łodzie kształty ludzkie, jak tłomoki, i dziecięce, jak zawiniątka małe. Niby węzły szmat runęły jedna po drugiej kobiety, które chwycił w powietrzu szereg rąk wyciągniętych w głębi batów. Wnet trzy barki były pełne i poczęły uciekać od parostatku, pracując całą siłą wiosła. Zleciała szybko w morze jeszcze jedna mała łódeczka, istne cacko dziecięce. Do tej barki dopływali wpływ ludzie, którzy się byli z pokładu w fale rzucili. Docierali do brzegów łódeczki i tłoczyli się do jej wnętrza, albo obok niej płynęli, z krzykiem czeplając



Marszałek Moncey na czele gwardji narodowej francuskiej i legji polskiej, dowodzonej przez gen. Sokolnickiego, broni Paryża w r. 1814.

się burtów i wiosł. I ta łódź uciekła od parowca, który coraz bardziej wykręcał się dziobem do góry, przybierając posturę jakiegoś straszliwego zwierzęcia. Gdy mała łódeczka odpłynęła daleko, poczęli raz wraz skakać z pokładu wprost w wody oficerowie i waleśali się po falach, nurząc się i ukazując tu i tam, a krzykiem żądając pomocy. Niektórzy z nich, w liczbie pięciu czy sześciu, wprost na łódź podwodną płynęli. Otto von Arffberg dał skinienie, żeby ich wyłowić. Łódź podwodna wykonała poruszenie w stronę ginącego transportowca. Rzuceno z pokładu pływającym marynarzom ratunkowe liny i trzech najbliższych wytaszczono na pokład. Wydostali się z nurtów, wlokąc za sobą strugi wody. Byli skuleni, jak psy, skostniali, zsiniali, niemal czarni. Drząc na całym ciele, ustawili się w szereg przy brzegu pokładu, tam gdzie wyleźli, nie śmiejąc posunąć się o krok dalej. Salutowali dygocącemi rękoma. Kolana ich nóg tłukły się o siebie, a wargi ust latały, miotane od febrzy. Otto von Arffberg pierwszemu z brzegu dał pytanie w języku francuskim:

— Jak się wasz statek nazywa?

— „Villaret-Joyeuse“.

— Skąd płynął?

— Z Brestu.

— A dokąd płynął?

— Nie wiemy.

— Co wióźł?

— Żołnierzy.

— Jakich żołnierzy?

— Nie wiemy?

— Ilu ich było?

— Nie wiemy.

— A was załogi ilu?

— Czterdziestu.

— Ilu oficerów?

— Sześciu.

Każde słowo żołnierz wypowiadał bezczelnie, choć widać było, że kłamie w każdej sylabie. Patrzał w oczy ze wściekłą rozpaczą, — zdawało się, że gdyby mu kazano djabłu duszę sprzedać za uratowanie życia, sprzedałby ją bez wahania, a jednak kłamał bezczelnie. Gdy kapitan skończył z pierwszym, zadał pytanie drugiemu z kolei:

— Kto został na statku?

— Kapitan.

— Jak się nazywa kapitan?

— Albert Duval.

— A inni oficerowie?

— Wsiedli do małej łodzi z kolei starszeństwa. Ostatni nie znaleźli już miejsca.

— Czy jest kto jeszcze na statku?

— Zdaje się, że niema nikogo. Sam tylko kapitan Albert Duval.

Trzeci z kolei marynarz jeszcze głośniejsz niż tamci dwaj, wypowiedział, a raczej wyrzeszczał, iż statek nazywa się „Villaret-

Joyeuse“, a kapitan nazywa się Albert Duval, — iż wszyscy oficerowie po kolei starszeństwa mieli wsiadać do łodzi, lecz dla starszych już miejsca nie było, jakoteż dla wielu marynary, którzy rzucili się w morze.

Wysłuchawszy trzeciego z wyłowionych rozbitków, Otto von Arffberg wrócił do pierwszego w tym szeregu i potężnym zamachem nogi w brzuch go kopnął. Marynarz francuski magnął kozła i zleciał w morze. Klang rznął pięścią między oczy drugiego z brzegu i potężnym kopniakiem zepchnął na łeb w tył trzeciego. Wszyscy trzej zanurzyli się w wodę, wychynęli, znowu zanurzyli się i znowu wychynęli. Wreszcie to ten, to ów wypłynął na spiętrzone, białopienne wały, parskając, rżąc, a raz po raz rycząc ohydne na boszów przekleństwa.

Gdy wreszcie dwaj ze strąconych nie wypływali już na powierzchnię, a trzeci wytrwale, regularnemi rzuty ramion, przechylając się z boku na bok płynął dokąś, precz-precz od podwodnej łodzi, Arffberg i Klang podnieśli znowu swe szkła na statek ginący. Ginał w istocie. Doznając jakby pchnięć, czy olbrzymich pęknięć wewnętrznych, obsuwał się w wodę. Dwaj niemieccy oficerowie zobaczyli nareszcie owego kapitana — Alberta Duval. Szedł w górę po nachylonym pokładzie, trzymając się oburącz balustrady. Był to starszy, siwy człowiek. Przez swe doskonale szkła widzieli go najwyraźniej. Miał przystrzyżoną, siwiejącą brodę i krótkie, srebrne włosy pod białym marynarskim kaszkiem. Gdy przyszedł do cypla swego statku, rozejrzał się po morzu. Wokoło. Oparł się rękami o parapet, wzniesiony ku górze. Ramiona jego dzwignęły się nagłym ruchem. Przełaził przez balustradę i przysiadł na niej bezwładnie. Ręce jego jedna o drugą plasnęły. W rozpaczy. Głowa mu spadła na piersi. Milczał, trwając tak w nieruchomej postawie. Nagle podniósł głowę. Zaciśnął obie pięście i, grożąc nimi w stronę łodzi podwodnej, zawołał z całej siły:

— *Vive la France!*

Po chwili znowu:

— *Vive la France!*

Nachylił się w stronę oficerów niemieckich, ażeby go słyszać było najdokładniej, i ze wszech sił, raz za razem, wielokroć wołał:

— *Vive la France!*

Gdy zaś woda, ochlascząc coraz wyżej, oblewała kręgiem spienionym jego *rostrum*, ostatnią mównicę do świata, odwrócił się od tej łodzi. W stronę południową, w stronę swojej ojczyzny. Zdjął marynarską czapkę. Uniósł ją w górę i do tej ojczyzny dalekiej, ochryplym od uniesienia głosem wołał bez końca:

— *Vive la France!*

Stefan Zeromski



Szwadron ułanów polskich pod dowództwem Skrzyneckiego broni bohatersko cesarza Napoleona pod Arcis sur Aube 1814 r.

Zniwo mieczów

(Franciszka Coppée'go)

*Do starego miasteczka nad brzegiem Loary
Przyjechała Dziewica na swej klaczy karej
I rzekła do mieszkańców:*

— *Do broni, co żywo!*

I chodźcie za mną wszyscy! —

Ławnik z głową siwą,

*Za którym smętnych starców nadeszła gromada,
Odpowiedział Dziewicy:*

— *Oj, biadaż nam, biada!*

*Anglicy przeszli tędy! — Nasza młódź wybita
W jej krwi rumak Talbota czerwienił kopyta,
Myśmy tylko zostali: my, sieroty, wdowy,
A na naszym cmentarzu co krok, to krzyż nowy...*

*Ze łzami umilkł starzec, zgnębiony od troski,
Lecz rycerska dziewczyna z Lotaryngskiej wioski,
W której oku zapалу jasny ogień świeci,
Wola: — Więc chodźcie ze mną, wy starcy i dzieci!*

*A na to stary człowiek odrzekł jej z żalobą:
— Chętnie, dobra Joanno, poszlibyśmy z tobą,
Ale broni nie mamy! Wróg ją wziął, niestety!
Zabrał łuki i strzały, miecze i szpilety,
I nic nam nie zostawił, nic, nic, nawet noży! —*

*Wtedy Dziewica ręce do modlitwy złożyła:
A gdy się pomodliła:*

— *Mówileś, pamiętasz?*

Że u was krzyżów pełno?

— *Tak.*

— *Chodźmyż na cmentarz.*

*Spinając klacz ostrogą, ruszyła. W jej ślady
Pociągnął tłum wzruszony, a wśród tej gromady
Już wstyd rumieńcem płonął na niejednym czole
I wiodła ich Dziewica na umarłych rolę.
A snąc Archanioł Michał, zacny patron bitwy,
Wysłuchał prostodusznej dziewiczej modlitwy,
Bo kiedy przyszli tłumnie na on cmentarz cichy
Gdzie co krok, to grób świeży, a na nim krzyż lichy
Z dwóch gałęzi sklecony, nagle i cudownie
Z krzyżów stały się miecze, a żelazne głównie
Polyskały do słońca wesoło — jakoby
Z rozkazem nieba zgodnie przemówiły groby
I zdawało się ludziom, że każda mogiła
Podając broń do ręki o pomstę prosiła.*

*Joanna, gdy lud kornie do nóg jej się kłoni,
Powtórzyła poprostu swój okrzyk: Do bronil!
I chodźcie ze mną wszyscy, bo wola to Boga,
Bym ja Francję zbawiła od ucisku wroga.*

U. FIRLEJ-BIELAŃSKA

Joanna D'Arc

Sławna bohaterka francuska, zwana „Dziewicą Orleańską“, urodziła się w r. 1410 w Lotaryngji w wiosce Domremy. Ojciec jej, Jakób, był ubogim wieśniakiem; mała Joanna pasła trzody. Cicha i skromna odznaczała się tylko niezwykłą pobożnością. Gdy doszła do lat dziewczęcych, padły na Francję ciężkie czasy: najazd Anglików, a w dodatku wojna najważniejsza, bo domowa. Młody król francuski, Karol VII, zaledwie trzymał się na skrawku ziemi, nawet własna matka sprzysięgła się przeciw niemu z Anglikami, którzy pod wodzą okrutnego wojaka Talbota pustoszyli kwitnące włości francuskie ogniem i żelazem. Młoda Joanna widziała wokoło siebie nieszczęście biednego ludu. Jakieś nadziemskie głosy dały się słyszeć pasterce i poczuła w sobie natchnienie i dziwną moc. Nieprzeparta siła kałała jej opuścić dom rodzinny i pójść ratować ojczyznę. Nie zważając na rozliczne przeszkody puściła się w podróż i dotarła do obo-

zu, gdzie król Karol stał z garstką swych wiernych. Nie chciano jej puścić do króla, śmiano się z biednej, prostej dziewczyny i pokazywano jej innego rycerza jako króla, aby się jej pozbyć. Ale Joanna, choć króla nigdy nie widziała i choć był ubrany jak prosty rycerz, poszła prosto ku niemu i po krótkiej rozmowie sam na sam tak go przekonała o swem od Boga pochodzącem posłannictwie, że powierzył jej oddział żołnierzy. Na ozele tej garści, Joanna zdołała do tygodnia uwolnić miasto Orlean, obleżone przez Anglików i odpędziwszy wroga, umieściła się w tej twierdzy, która miało wielkie wojskowe znaczenie. Było to w maju 1429 r.

W całym wojsku duch się podniósł. Naród zaczął buntować się przeciw najeźdźcy. Rycerze osiwiali w bojach poszli z zapalem pod wodzą młodej pasterki za jej chorągwią, na której wymalowani byli święci Pańscy, jej opiekunowie: św. Katarzyna i św. Michał.



Joanna D'Arc, rzeźba francuskiego artysty Chapu

Joanna poprowadziła króla Karola aż do Reims (miasta sławnego w obecnej wojnie) po przez ziemie zajęte jeszcze przez wrogów, odebrała jeszcze kilka twierdz, pobiła krwawego Talbota w bitwie pod Polay i odbyła uroczysty wjazd do Reims, gdzie ukoronowano młodego króla Karola (17 czerwca 1429 r.).

Tak wypełniwszy swoje posłannictwo, Joanna prosiła króla, aby ją już puścił do rodzinnej wioski, do starych rodziców. Czuła się zmęczona, mówiła, że święci jej każą wracać do własnej chaty.

Ale król prosił i nalegał, aby została przy nim. Więc wojowała dalej, ale już bez dawnego szczęścia. Pod Compiègne, twierdzą, którą oblegali Anglicy i sprzymierzeni z nimi Burgundczycy, Joanna wpadła w ręce wroga. Anglicy, rozwścieczeni na kobietę, która ich tyle razy, z takim dla nich wstydem, do ucieczki zmuszała, złożyli nad nią sąd, i chcąc jej pamięć shańbić, sądzili ją jako czarownicę. Jednakże ta prosta wiejska dziewczyna zachowała, wobec całego długiego i straszego procesu przytomność, odwagę i nawet iście francuski dowcip i zawstydziała swoich przewrotnych sędziów. Ufna zawsze w pomoc Bożą i swoich świętych patronów, silna wielką miłością ojczyzny, którą wyratowała z klęski i niedoli, Joanna odważnie przyjęła wyrok

śmierci, 30 maja 1431 r. Na rynku w Rouen z wielką i straszną okazałością spalono na ogromnym stosie, jak czarownicę potępioną, tę świętą i bohaterską dziewczę. Ale już w chwili jej zgonu lęk padł na jej prześladowców i cudowne legendy zaczęły krążyć o spalonej. Anglicy nie utrzymali się we Francji, a w wyzwolonej ojczyźnie coraz większa cześć zaczęła otaczać pamięć bohaterki i w uznaniu jej istotnie nadziemskiej misji za błogosławioną uważał ją kościół katolicki. Jednakże wieki upłynęły, i znów wielka wojna i klęska najazdu przeszła przez Francję, kule wraz z rozbiły cudne wieżycy Katedry w Reims, mieście triumfu Joanny. Ale Ojczyzna jej najbliższa, ukochana Lotaryngja, po długich latach niemieckiej aneksji wróciła do Francji. I oto pamięć Joanny nowym zabłysła blaskiem, kościół katolicki przyjął ją uroczystość w poczet świętych swoich. Jako patronkę Francji uczcił ją cały kraj, — obchodząc w szeregu wspaniałych uroczystości pamięć bohaterki, która czuwa dotąd nad swoją ukochaną ojczyzną.

[K., Firlej-Bielska]



Wjazd Joanny D'Arc do Orléanu



ARTUR OPPMAN (OR-OT)

Czternasty lipca

Gesta Dei per Francos!) Francuzi! Na*
[światach

Wy jesteście tym młotem, którym kruszy Stwórca
Zło ludzkie. W krwi francuskiej ognia

[i szkarłatach

Walczy Bóg: hetman wolnych i tyranoburca!

Wasze święto swobody coś wspomina? Gniew

Lwiego ludu, co targnął posadami globu,

Niewoli krzyknął: „Precz!” i pchnął ją w otchłań

[grobu,

A nad grobem grzmiał burzą Marsylianki śpiew...

Gesta Dei per Francos! Jak orzeł z za krat,

Z nędznego bagna życia znów się zerwał świat;

Bóg zapalił mu słońce — i chleb dał — i wodę,

Ale z twojej krwi, o, Francjo! stworzył Bóg —

[swobodę!

Ona pod niemieckimi miała umrzeć kły —

I ktoś ją mógł ocalić? Francuzi! Znów wy!

*) Czyny Boga przez Francuzów, czyli: za pośrednictwem Francuzów.

Miljony synów Francji spią w swym świętym

[grobie,

Miljon sierot francuskich łka w dumnej żałobie,

Miljony wdów i matek, jak w orderach,

[w kirze,

Przynoszą kwiaty Francji pod zabitych

[krzyże, —

A wy na więzień świata wstąpiłiscie złom

I mówicie narodom: „Wolny jest wasz dom!...”

Lipca czternasty!

Nad francuskimi zburzonymi miastami,

Nad krwią rycerzy ziemią przesiąkniętą,

Nad mogiłami, o których pamięta

Syn, ojciec, matka i Francja; nad świętą

Ojczyznę wolnych i wolność dających,

Nad hukami armat, na zwycięstwo grzmiących,

Nad żołnierzami, co dla Francji żyją,

Nad szaleńcami dzwonów, co na tryumf biją

W dzień świętą Francji i narodów świętą

Gra Marsylianka!

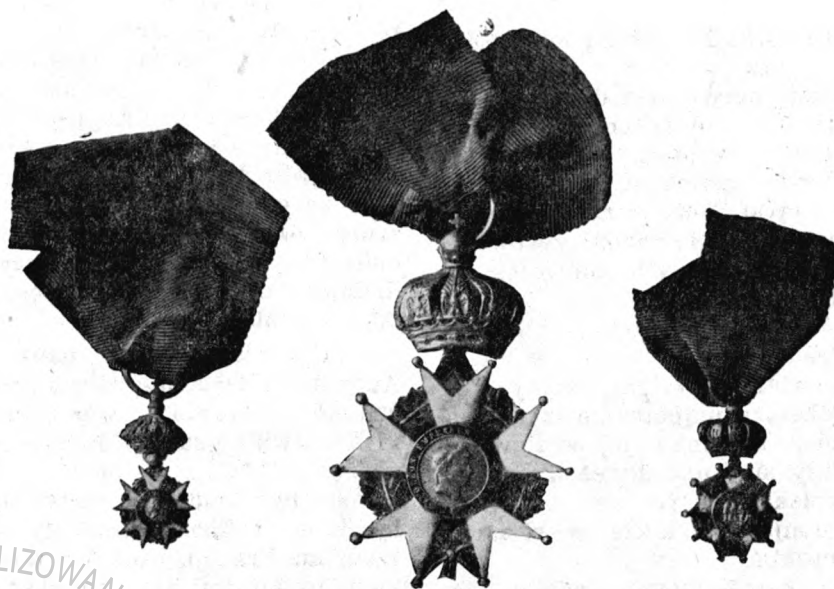
*Czemże ty jesteś? Czyś ty hymn, czy pieśń,
Ty krzyku ducha, co zerwał kajdany?
Pogardą skopał podłą świata pleśń,
Wichrem niesiony i nieokietzany!
Czemże ty jesteś, wieczny ludów śnie,
Aniele buntu z braterstwa aniołem?!
Tyś duszą Francji! ty jesteś żywiołem!
O, Marsylianko! Wolność imię twe!*

*Dla nas, wciąż czekających wolności poranka,
Imię twoje, o, Francjo, i twa Marsylianka,
I twój sztandar, wiejący nad bitewnym dymem,
I sławy i zwycięstwa były synonimem.*

*Niema na całym świecie takiego narodu,
Coby zbratał się z tobą tak, jak my! Od młodu
Dziecku polskiemu matka, mówiąc o Ojczyźnie,*

*Mówiła i o Francji. Jak dwie gwiazdy bliźnie,
Lśniła nam sława nasza wraz z francuską sławą;
Oprócz Francji ma tylko jedna Polska prawo
Z równą dumą wspominać Wielkiego Cesarza
I w pieśni narodowej imię to powtarza
Tak, jak imiona nasze najmiłsze, najdroższe;
Niebo polskie chmurniejsze i łany uboższe,
Ale serca bogate wiernością niezłomną
Nigdy Tobie twych mogił, Francjo, nie zapomną...*

*O, Francuzi! Nad dzwony rozdzwonione świata
Oswobodzonych ludów serce wam kołata!
A my, cośmy patrzyli zawsze w Francji stronę,
W jej chorągwie zwycięskie do słońca wzniesione,
My w braterskiej miłości i w niemej podzięce
Ku siostrze bohaterskiej wyciągamy ręce
I ślemy nasze orły od bitw krwawo-białe
Głosić wolność Polaków i Francuzów chwałę!...*





General La Fayette, towarzysz Kościuszki w Ameryce, prezes Tow. francusko-polskiego w 1831-ym roku



J. P. Beranger, sławny poeta francuski, autor mnóstwa przepięknych piosenek, a między niemi wiersza o ks. Józefie Poniatowskim

Duch Francji i Polski

Nasz sojusz z Francją nie jest tylko sojuszem politycznym, opartym o wzajemną pomoc wojskową na wypadek wojny. Jest to sojusz nie tylko dwóch państw, mających wspólny interes obrony przed wspólnym wrogiem, lecz sojusz *dwóch narodów*, mający szerokie podstawy w ich długowiekowym związku kulturalnym.

Już w wiekach XI i XII wśród cystersów, którzy zakładali przy swoich klasztorach pierwsze w Polsce ogrody i sady owocowe i wśród benedyktynów, którzy uczyli nas czytać i pisać w swoich szkołach przyklasztornych, nie brak było mnichów, pochodzenia francuskiego. Nie jest więc prawdą, że cywilizację i kulturę zachodnią braliśmy wówczas wyłącznie z drugiej ręki, od najbliższych naszych sąsiadów, Niemców.

Braliśmy ją także bezpośrednio z jej źródła, z Włoch i Francji.

Zwłaszcza w wieku XVI-ym, kiedy Polska stała się jednym z najpotężniejszych mocarstw w Europie, stosunki jej z Rzymem i Paryżem utrwaliły się i nabrały cech stałości.

Młodzież polska uczyła się nie tylko w Padwie i w Bolonii, ale także w słynnym uniwersytecie paryskim.

Wielki nasz poeta złotego wieku, Jan Kochanowski, wracając z Włoch, umyślnie zatrzymał się w Paryżu, aby poznać wielkiego poetę ówczesnej Francji, Ronsarda i zaprzyjaźnić się z nim.

A nie był on wyjątkiem. Młodzież pol-

ska z przedniejszych domów chętnie wyjeżdżała do Francji, uczyła się tam języka francuskiego i nabierała poluru na dworach królów i wielkich panów francuskich.

Jednocześnie Francuzi coraz częściej zjawiali się w Polsce.

Sporo ich przybyło do Polski w wieku XVII-ym z Marią Ludwiką, a później z królową Marysieńką.

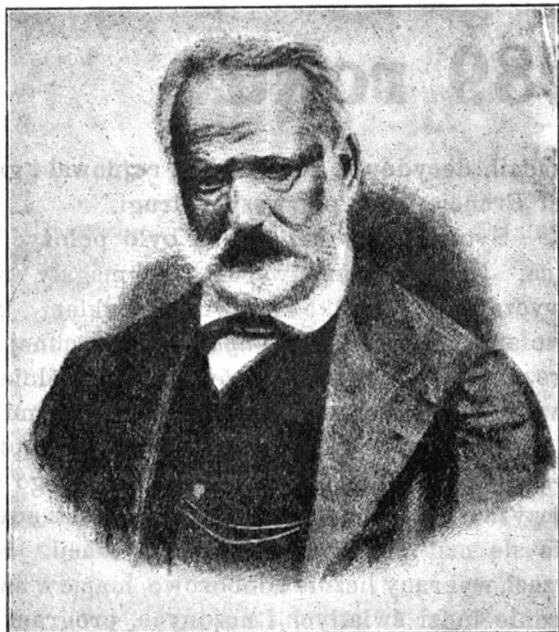
Na dworach Władysława IV-go, Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, język francuski rozbrzmiewał na równi z polskim.

W epoce saskiej stosunki te osłabły, acz cała „galanterja“ drezdeńska, która zapanaowała w Polsce za Augusta II-go, nie miała w sobie nic saskiego, ale wszystko francuskie.

Dwór Ludwika XIV-go promieniował wówczas na całą Europę i nadawał ton życia. Tak samo później dwór Ludwika XV-go, którego małżonką była Marja Leszczyńska, córka Stanisława, do dziś dnia nosząca we Francji miano „dobrej królowej“.

Upadek w Polsce nauki i literatury za Augusta III-go odgrodził nas od Francji murem ciemnoty, ale już w połowie wieku XVIII-go, kiedy światlejsze w Polsce umysły poznały groźbę położenia, a Stanisław Konarski „odważył się być mądrym“, oczy ówczesnych zwolenników reformy zwróciły się przede wszystkim ku Francji, szukając tam wskazówek, jako u przodowniczeki cywilizacji.

Piśmiennictwo francuskie wszystkich działów było wówczas w rozkwicie. Literatura francuska nie miała sobie równej, a chociaż wywoływała śmiałością swojej myśli oburzenie w Niemczech, to jednak i tam nawet zdoby-



Wiktor Hugo, wielki poeta francuski



Kazimierz Delavigne, znakomity poeta francuski, twórca prześlicznego wiersza „Warszawianka”, znanego i popularnego w Polsce po dziś dzień a napisanego na wieść o rewolucji listopadowej

wała sobie gorliwych zwolenników. Dość powiedzieć, że Fryderyk Wielki pisywał wiersze po francusku, przyjaźnił się z Voltaireem, prowadził z nim obszerną korespondencję i zapraszał go do siebie, jak najmilszego gościa.

Odrodzenie nowej literatury polskiej dokonało się pod wpływem Francji. Największy genjusz poetycki polski tej epoki, ks. biskup Ignacy Krasiński, był nawskroś przepojony francuzczyzną.

Jednocześnie cały nasz ruch umysłowy i polityczny końca XVIII-go wieku pozostawał w silnym związku z wielką rewolucją francuską. Stamtąd płynęły szerokim strumieniem do Polski nowe idee. Tam szukać należy podstaw konstytucji 3-go maja i późniejszych naszych walk o niepodległość. Tam kształcił się Kościuszko i stamtąd czerpało ducha mieszczańskie powstanie Kilińskiego.

A potem przyszedł Napoleon. Pod jego chorągwiami powstały legjony Dąbrowskiego i obok *Marsyljanki* odezwał się na „ziemi włoskiej” mazurek Dąbrowskiego, ta nieśmiertelna pieśń żołnierza polskiego, idącego „do Polski” przez znoj i trud, przez ofiarę i poświęcenie tych, co wierzyli, że „jeszcze Polska nie zginęła”.

Cudotwórcze działanie tej pieśni i tego czynu, który ta pieśń zrodziła, uczyniły nas na nowo narodem, sprawiły, że w roku 1807 powstać mogło Ks. Warszawskie i jego waleczna armja, na której czele stanął późniejszy bohater narodu, ks. Józef Poniatowski, piastun honoru polskiego.

Stargane w ciągu wieku XIX-go węzły bezpośrednich stosunków pomiędzy Francją

a Polską, nawiązały się na nowo dopiero w toku wielkiej wojny, kiedy żołnierz polski stanął obok żołnierza francuskiego na jednym polu bitewnym, by za jedną z nim walczyć sprawę.

Zwycięstwo Francji doprowadziło nas do odzyskania niepodległości, a odzyskana niepodległość do sojuszu orężnego dwóch Rzeczypospolitych.

Ponad tym sojuszem stoi jednak, jak już mówiliśmy, sojusz duchowy, oparty o te tysiączne węzły, które łączą kulturę polską z kulturą francuską.

Genjusz Francji, przewodniczki narodów w dziedzinie cywilizacji, zapładniał nas niejednokrotnie. Zawdzięczamy mu wiele i o tem nie zapomnimy nigdy. Ręka w rękę z Francją chcemy więc nie tylko walczyć w potrzebie, ale i budować to lepsze jutro ludzkości, które po krwawych zapasach wojennych tęskni do błogostawieństw pokoju i pracy. Chcemy wspólnie z nią przyczyniać się do pomnożenia i obrony tych dóbr, które wytwarza nauka i sztuka, a które tam, nad Sekwaną, zgromadzone w nieprzebranych skarbach, mówią światu najwyraźniej o potędze i sile narodu francuskiego.

Młodszy od niego cywilizacyjnie, związany z nim jednak wspólną tradycją łacińską i wspólnym umiłowaniem wolności, prawa i sprawiedliwości, potrafimy dotrzymać mu kroku w pochodzie dziejowym i stwierdzić, że Francja i Polska są i będą zawsze razem tam, gdzie się toczy walka o wszystko, co szlachetne i piękne, a co niesie ludzkości odrodzenie, postępek i szczęście.

Zdzisław Dębicki

14 lipca 1789 roku

Było rzeczą jasną dla całej oświecanej Francji, że stan taki, jaki w niej z początkiem 1789 r. zapanował, już dłużej utrzymać się nie da. Naprężenie sytuacji wewnętrznej doszło do zenitu. Uratować można było kraj tylko radykalną reformą i zmianą tego, co nawet w XVIII w. było już przestarzałe: przez zniesienie średniowiecznego gmachu przywilejów, oddanie władzy w ręce całego narodu, obarczenie całej społeczności odpowiedzialnością za losy kraju, ale zrównanie przytem wszystkich w prawach i obowiązkach.

Kto miał tego dokonać?

Król Ludwik XVI, wnuk Ludwika XV i Marji Leszczyńskiej, wielkiego Ludwika XIV prawnuk, władca absolutny z imienia, był pierwszym i największym niewolnikiem państwa, dworu, tradycji i czego tam jeszcze chcecie—w praktyce. Człowiek przeciętny i słaby nie dorastał do zadań, jakie na niego wkładała korona, piastowana w tak trudnym momencie.

Na pomoc nie mógł król liczyć żadną. Bo przecież nie udziela mu jej panowie ze stanu pierwszego, którzy w ogólnej liczbie 270,000 głów trzęsą całą Francją, są panami olbrzymich włości, których nigdy nie oglądają, ale z których przy pomocy swoich dzierżawców, czerpią olbrzymie dochody na swoje zachcianki, z krzywdą i uciśnieniem znękanego narodu wiejskiego.

Nie mógł król liczyć również i na pomoc stanu drugiego—duchowieństwa i kleru. Stan ten dawno o właściwym swem zadaniu i powołaniu zapomniał. Stu trzydziestu biskupów przy pomocy 140,000 księży i zakonników dzierżyło w swem ręku około trzy miljardy franków majątku, umiało swoje owieczki doskonale strzyc, a zapomniało je już paść, zasklepiwszy się w egoistycznym pilnowaniu dochodów i ziemskiej fortuny.

Nie miał głosu stan trzeci. Jęczał pod uciskiem dzierżawcy swego pana wieśniak, łóżył na rozrzutny dwór królewski mieszczanin, stan trzeci roznosił sławę imienia francuskiego po świecie z nauką i sztuką francuską, — ale

rzadził, decydował, rozstrzygał, rujnował i grzebał Francję, stan pierwszy i drugi.

Sytuacji tej raz trzeba było położyć koniec. Nadzwyczajne warunki wymagały nadzwyczajnych środków. Tym środkiem było zwołanie *Stanów generalnych*—powszechnej reprezentacji wszystkich stanów, które wspólnie radząc o dobru ojczyzny, ocalenie przynieść miały.

Poruszyły wybory całą Francję i uprzytomniły grozę niebezpieczeństwa wiszącego nad ojczyzną. Dały one sposobność do zastanowienia się nad środkami ocalenia sytuacji. Stan trzeci, wybrany licznie i doborowo, mając w swem gronie ludzi światłych i uczonych, program naprawy miał gotów. Rzucił go w kraj z rozmachem w dwóch prostych słowach, żądając *powszechnej wolności i równości*.

Przeraził się śmiałego tego żądania stan pierwszy i drugi. Miotany najsprzeczniejszymi uczuciami stanął po ich stronie chwiejny Ludwik XVI. Długie tygodnie przechodzą na zaciętych sporach. Trudności porozumienia piętrzą się na każdym kroku. Stan trzeci, czując poparcie całej Francji, proklamując Zgromadzenie Narodowe, stanął w nieprzejednanej opozycji wobec uprzywilejowanych, nie odstępując od programu zasadniczej i gruntownej reformy społeczno-politycznej tudzież zupełnej odnowy i przebudowy Francji.

Reakcja na drogę ustępstw wobec takiego programu nie wejdzie. Co więcej w porozumieniu z czynnikami reakcji na dworze przygotowuje systematycznie wojska, dla stłumienia niepożądanego dla siebie ruchu. I tu stała się rzecz dziwna. Ludność spokojnego dotychczas Paryża, nagle dnia 14 lipca 1789 r. powstała. Pod niepowstrzymanym pędem gniewu powstałego ludu padły mury starego zamczyska, będącego więzieniem politycznym: Bastylji. W niwecz obrócone zamierzenia reakcji.

Odwróciła się karta historii francuskiej, a na niej złotymi głoskami wypisała Francja nowożytna, demokratyczna i republikańska epokową deklarację: „Ludzie rodzą się i żyją wolni oraz równi w prawach”.
E. Kipa

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI

Dzieje Bałki Murmańskiej

V.

Parowiec płynął do Gdańska. Zimowe nadmorskie słońce jaśniało na wysokościach bladobłękitnego nieba. Nikły warkocz dymu snuł się z komina, niby z olbrzymiego cygara, wetkniętego pionowo w pokład okrętu. Za sterem ciągnęła się po wodzie śnieżno-zielona, wrzająca bródza, rzekłbyś: wiorstowy niewód, napełniony po brzegi kotłującymi się rybami. Morze, drgające krótką, płaską falą, zdawało się kołysać nieustannie tysiącami luster, które odbijały tyle mokrego słońca, że blask ten zaczynał po oczach wprost boleśnie, jakoby biczem, ukreconym z promieni.

Metalowe okucia na pokładzie jarzyły się chwilami, jak bengalskie ognie. Na dziobie okrętu kupiła się gromadka żołnierzy z odsłoniętymi głowami. Mewy z radosnym piskiem śmigały tuż nad nimi, zdając się dotykać w locie skrzydłem do ich włosów.

W gromadce było gwaro, jak na bolszewickim wiecu. Rozlegał się śmiech, podobny do końskiego rżenia. Brzmiały okrzyki:

— Śpiewać „Lamenty”! Chcemy „Lamentów”!

— Nie, nie! Lepiej „Białej róży kwiat”! — ozwał się jakiś melancholijny głos.

— Stul paszczę, kiedy cię nikt nie pyta! — wrzasnął w oizbie inny głos. — Lamenty! Zaczynać!

Zaczem zaśpiewano chórem na nutę okrutnie dziadowską. Była to pieśń ulubiona przez Murmańczyków: „Lamenty podbiegunowe”, którą ułożył swego czasu nieboszczyk major Bogusław Szul.

Straśneż to dziwy, Boże apostolski!
Wybrał się legun na obronę Polski,
Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun,
Obronit biegun.

Tak nami dziwnie kręci ręka boża,
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza,
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem
Tam i z powrotem.

Zwiedziłeś bracie świata kawał srogi,
W różnych-eś krajach poobijał nogi,
Ażes tu przyszedł stare mrozić gnaty
W kraj lodowaty.

Ale cię strasna czekała udręka,
Bo tam sie bidny człowiek ciągiem lęka,
Żeby mu koło nie spadło na głowę
Podbiegunowe.

Tam miast na koniach naród na psach jedzie,
Tam krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie,
Tam wielgoryby rosnom co dwa kroki
I jensze fok.

Noc, całom zime, że nie ujrysz słońca,
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca
Wciąż jeździ z jednej w drugim nieba strone,
Jak pomyłone.

Więc bolszewickie przechytzaj wybiegi,
Pod Obozierskim, lub w błotach Onegi
Marźnij nad Dżwinom, lub moknij do woli
Na moście w Koli.

A, gdy już z frontu powrócisz nareście,
Nie myśl, że spocznieś w jakim ludzkim mieście
Bo cie wpakujom — o Matko anielska —
Do Archangielska.

I znów tłuc mustre każom ci do maja,
Różnym sposobem dajom dziwnom szkole,
A położenie takie nie wesołe,
Marnie nastraja.

Zamiast jedzenia dajom tam bez przerwy,
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Że niezadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.

A zamiast chleba suchary — galety,
Co dentystyczne siedziom w nich zalety,
Bo nieostroźnie włóż bestje do gęby
Wylecom zęby.

Waruj więc bracie i nie miej pretensji,
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,
Choć przyjdzie wręcić, świecąc cielskiem golem,
Śiąść pod kościołem.

O, gdyby mi kto postawił pytanie,
Czego chce teraz, to odpowiem na nie:
Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnę
Zyczenie skromne:

Z pruskij korony już zrezygnowołem,
Mogę nie zaraz zostać generałem,
Tylko nam bilet, o Boże łaskawy
Daj do Warszawy!

Śpiewom przysłuchiwała się Bałka, siedząca opodal na zwoju lin okrętowych. W momentach liryczniejszych łączyła swój srogi ryk ze śpiewem żołnierzy, co razem brzmiało bardzo efektownie.

Kapral Smorgoński siedział wtulony plecami w jej bok futrzany, niby w poręcz wygodnej kanapy. Oboje czuli się nad wyraz dobrze.

Oddział Murmański wracał do kraju. Miał za sobą półtora roku walk po błotach i borach Rosji Północnej. Był to bez wyjątku żołnierz otrzaskany ze śmiercią, dzielny do wybitki, jeszcze lepszy do wypitki, dobry do tańca, gorszy do różańca. Okryli się chwałą nieśmiertelną w oczach wojsk ekspedycyjnych całej Europy, rozkazy angielskiego dowództwa nazywały ich „Lwami Północy”. Miało się, przypięty do piersi niejeden krzyż i medal francuski i angielski. Wiozło się też coś niecoś zegarków

i klejnotów zdobywczych, tudzież nieco tego marnego grosiwa, które się zdobyło w krwawym pocie, uczoiwie, na nieprzyjaciółach rodzaju ludzkiego i Ojczyzny.

Jechali z Murmanu do Polski przez Anglię, gdzie podejmowano ich z królewskim przepychem, jako bohaterów, „którymi sama starożytność pochlubiłaby się mogła”. Baśka towarzyszyła Oddziałowi wszędzie, niby żywy sztandar. Była dumna ze swych Polaków, lecz i sama przynosiła im niemałą chlubę. Dziwił się świat, patrząc na dziką bestję egzotyczną, obłaskawioną, jak domowy pies.

— Wieźliśmy z sobą i tresowanego wieloryba, ale nam w drodze zdechł, gdyż zjadł przez pomyłkę pewną starszą miss, która miała fałszywe zęby, włosy i biust! — I gali z humorem żołnierze polscy angielskim marynarzom z załogi statku.

Marynarze tyle już nasłuchali się o tej garstce Polaków, że bajda o wielorybie nie dziwiła ich bynajmniej, brali żart za dobrą monetę, myśląc, iż te pół-djabła murmańskie potrafiłyby, gdyby zechciały, okiełznać i legendarnego węża morskiego, byleby tylko dał im się złapać.

Kapitan statku obwieścił, że za godzinę ukaże się łódź na horyzoncie, polski łódź. Na tę wieść wyległo tłumnie na pokład bractwo z dusznych kajut, gdzie w dymie tytuniowym i w oparach alkoholu rzęno się w karciecia od dwóch dni i nocy bez przerwy, zapomniawszy o wojnie i o bożym świecie.

Smorgoński, który jeszcze nigdy nie był w Polsce, lecz twierdził, że „też wraca do kraju”, rzecze do swej kudłatej przyjaciółki:

— A widzisz, Baśka, a widzisz! A co, nie mówiłem! Wracamy do Polski. Ciesz-że się, durna! A wiesz ty, przynajmniej, co to jest Polska? Polska to taki kraj, gdzie niema katolików, a wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystkich naród gada tylko po jęwejsku i po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj!...

I w rozrzuwaniu ucałował ją w sam czarny nos, a ona mu twarz całą oblizwała gorącym językiem.

W Gdańsku wylądowano bez szczególnych przygód, jeśli nie liczyć małego zajścia, wieczerem, w portowym szyneczku, które zostało wywołane prowokującą postawą żołdaków z „Grendschutzu“ wobec naszych suchów. Zajście to jednak wnet zlikwidowali sami Murmańczycy, jęszysząc środków, o których znana piosenka lwowska śpiewa:

„Nie nikomu nie mówili
tylko w mordę blii,
„światła pogasili,
ta już, ta już!“

Baśka walnie spisała się w tej potrzebie, stając ramię w ramię z towarzyszymi broni, i ona to w znacznej mierze przyczyniła się do przechylenia szali zwycięstwa na stronę polską. Przechodzi ludzkie pojęcie, jak ten inteligentny zwierz odrazu, od pierwszego wejrzenia, znienawidził szwabów!

Nad ranem Oddział z bagażami i Baśką odjechał na wypoczynek do Modlina.

— Śmierdzi nam ten polski Gdańsk! — zwierzali się sobie Murmańczycy z gdańskich wrażeń. — Niech jasny piorun trzaśnie w taki dostęp do morza i z powrotem. Widzieliście Anglików? Tyle już tam nawieźli swoich małych konserw i „jam-plum'u“, że nam Gdańsk wkrótce obróci w drugi Gibraltari. I warto było krew za nich lać na Murmanie!

— Tyś zwłaszcza dużo jej przelał! — odezwał się głos przekąśliwie wąpiący.

— Głupiś. To jest zwrot retoryczny. Mam na sumieniu bądź co bądź dwóch bolszewików, nie licząc tego Anglika, com go sprzątnął przez pomyłkę od jednego strzału, kiedym raz stał na posterunku...

— To ci się chwali, osobiście ta... pomyłka. Śmierdzi bo śmierdzi ten nasz zaangażowany, cacany, obiecany Gdańsk!...

Po paru tygodniach pobytu w Modlinie Oddział wraz z nieodłączną Baśką wybrał się do Warszawy, aby się sprezentować przed Naczelnikiem Państwa.

Był to pamiętny dla stolicy dzień. Tłumy wyległy przed Dworzec Wiedeński, by powitać żołnierzy, poprzedzanych wojenną Legandą, jakiej od czasów San-Dominga nie znały polskie dzieje.

Z muzyką na czele, wybijając potężnie trzema stami nóg takt po bruku, niby cepami po klepisku, szedł Baon Murmański ku Placowi Saskiemu. Dzień był pochmurny, grudniowy, lecz żołnierzom twarze jaśniały, niby od słońca: czuli, że są sławni i waleczni, że imponują wszystkim naokół. Rozpierała ich próżność, właściwa żołnierzowi, maszerującemu z orkiestrą wobec tłumy cywilnego i młodych kobiet.

Baśka w poczuciu wagi chwili kroczyła obok Smorgońskiego, nie rozglądając się i niczemu nie dziwując, była już bowiem bardzo dobrze wychowaną osobą.

Obok maszerujących szeregów, chodnika i ulicą rwał potok ludzki. Przewracał się, zawadzając o małe dzieci i psy, rozbijał kolana i łby o słupy latarni, wpadał z rozdziawioną gębą pod tramwaje i samochody, zrywał się z ziemi i biegł dalej na złamanie karku, byleby nie stracić z oczu białej niedźwiedzicy. W mig dowiedziano się o jej imieniu i szmer: „Baśka, Baśka!“ elektryzującymi kręgami rozchodził się w tłumie. A ona, słysząc swe imię, tysiącogębną famą wokół powtarzane, zhardziała jeszcze bardziej i szła już, nie wiedząc do-

brze, czy to ją prowadzą za Oddziałem na łańcuchu, czy może ona raczej tych trzystu ludzi przed sobą popędza.

Tak doszli na Plac Saski. Olbrzymi Sobór o cebulastych kopułach wywarł na Baśce głębokie wrażenie. Nie mogła sobie tylko przypomnieć na razie, gdzie mianowicie coś podobnego już widziała. Aż wspomniła się jej architektura lodowych gór, pływających po Oceanie Lodowatym. Jedno do drugiego było podobne wprost uderzająco.

Po krótkiej mszy polowej, oraz po długich przemówieniach generałów i biskupów, które Baśka wysłuchiwała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Baśce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak odrazu, z pierwszego rzutu oka, doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek, w skromnym szarym płaszczu, z krzaczastymi brwiami i wąsami, jest na tym placu figurą naczelną, naczelniejszą od Smorgońskiego, który ją, Baśkę, trzyma na łańcuchu i uczy rozumu ogniem i żelazem, naczelniejszą od Dowódcy Oddziału, którego się Smorgoński boi, jak Baśka ognia, bał naczelniejszą nawet od niej samej, od Ba-

śki, na którą wszystkie zwracają się oczy! Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem coś jakby dyg ceremonjalny, jakiegoby się nie powstydzila — najwytworniejsza Dama Dworu. Rozeszli się, bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.

Podczas defilady Baśka wywołała w tłumie widzów prawdziwy entuzjazm: piękny to był widok, gdy szła na tylnych łapach, dorównywując wzrostem Smorgońskiemu, krok w krok z nim i resztą Oddziału, zaś w momencie, przepisany ustawą, zwróciła łeb do Naczelnika, salutując go dziarsko, jak szeregowy żołnierz w marszu.

Wywaliła przytem na śnieżną biel futra ćwierćłokciowy jęzor o barwie świetnej amarantu.

Chciała bowiem w ten sposób zapomocą doboru żywych kolorów zamanifestować wobec Naczelnika i asystujących mu misji zagranicznych, że przynależy do Narodu Polskiego i do jego Historji.

Istna burza oklasków była nagrodą Baśki za polityczne credo, wyrażone tak śmiało, pięknie i z takim taktem. (c. d. n.)

Kronika wojskowa

Wykaz odznaczonych orderem wojskowym „Virtuti Militari“ V kl. oficerów i szeregowych z b. 5-go pułku piechoty Legionów Polskich

Kpt. L. P. ś. p. Aleksandrowicz Konstanty, kpr. ś. p. Binder Bolesław, ppor. L. P. ś. p. Beauer „Kratowicz“ Józef, ppor. L. P. ś. p. Błaszkiwicz Jan, szer. L. P. ś. p. Brzosko Aleksander Stanisław, por. Bandrowski Tadeusz, kpr. L. P. Raran Michał, szer. L. P. Bartoszczyk Władysław, por. Boruch Józef, kpt. Beres Tadeusz, kpt. Bianchi Leon, mjr. Szt. Gen. Borek Borecki Herstahl Juliusz, por. Buliński Franciszek, sierż. szt. L. P. ś. p. Burski Goldenberg Arkadiusz, sierż. szt. L. P. ś. p. Charzewski Aleksander, kpt. Chromy Jan, ppor. L. P. Charzewski Stanisław, ppor. L. P. ś. p. Chmura Stefan, kpr. L. P. ś. p. Czapliński Józef, ppor. L. P. ś. p. Czech Feliks, kpt. Czuryłło-Poręba Stanisław, por. Cygankiewicz Jan, ppor. L. P. ś. p. Dąbrowski-Marynarz Tadeusz, plut. L. P. ś. p. Dadak Jan Kazimierz, ppor. L. P. ś. p. Długosz-Tetera Stanisław, ppor. L. P. ś. p. Dworzański Stanisław, kpr. L. P. Dąbrowski Jan, sierż. Dąbrowski-Dąbski Antoni, kpt. Długocki Butryn Stanisław, mjr. Dobrodziecki Adam, plut. L. P. ś. p. Doliński Józef, plut. L. P. ś. p. Durlaj-Zagłoba Stanisław, por. Dyrba Stefan, mjr. Dziadosz-Karp Władysław,

ppor. L. P. Fichna Semen Bolesław, sierż. Fijałkowski Stefan, ppłk. Fijałkowski Młot Czesław, kpt. Foremny Karol, sierż. L. P. ś. p. Fordej Rybak Rudolf, ppor. L. P. ś. p. Frączek Maurycy, mjr. L. P. ś. p. Furgalski-Wyrwa Tadeusz, szer. L. P. ś. p. Gródecki Tomasz, ppor. L. P. ś. p. Grüel-Sokół Bolesław, st. szer. L. P. ś. p. Gruszczyński Antoni, ppor. L. P. ś. p. Guzowski-Busse Franciszek, st. szer. L. P. Gertner Roman, mjr. Gluth Nowowiejski Alojzy, chor. Gołębiowski Władysław, kpr. L. P. Gormand Jan, sierż. L. P. Gorkzowski-Narski Wincenty, st. szer. L. P. Gorzkowski Stanisław, kpt. Grudziński Julian, kpr. L. P. Gutt Paweł, szer. L. P. Gutt Franciszek, por. L. P. ś. p. Hajec Jan, kpr. L. P. ś. p. Hebda Jan, kpr. L. P. ś. p. Heinz Tadeusz, ppor. L. P. ś. p. Herman Wicher Bronisław, sierż. L. P. ś. p. Heilpern Bolesław, mjr. Hałaciński Andrzej, kpt. Hojarczyk-Biały Jerzy, kpr. L. P. Hyla Wincenty, sierż. L. P. ś. p. Jurczyński-Kruk Kazimierz, sierż. L. P. ś. p. Izdebski Stanisław, por. Jadrowski Jan, kpt. Jadwiński Nekrasa Marjan, kpt. Jakubiak Jerzy, por. Jamka Franciszek, ppor. L. P. ś. p. Janicki-Moch Józef, kpt. Janiszewski Lucjan, ppor. Jaszczuk Stanisław, por. Jaworski Antoni, ppor. Joniak Franciszek Władysław, szer. L. P. Iwanicki Stanisław, ppor. L. P. ś. p. Korwacki-Bończa Zygmunt, por. L. P. ś. p. Kaszubski-Król Stanisław, kpr. L. P. ś. p. Kaucz Wacław, st. szer. L. P. ś. p. Kaszubski Tadeusz (Kowalewski Jan),

ppor. L. P. ś. p. Kędzierski Władysław, sierż. L. P. ś. p. Klimpel-Karp Adam, sierż. L. P. ś. p. Konas-Mur Edward, por. L. P. ś. p. Konieczny Włodzimierz, kpt. L. P. ś. p. Kosakowski Adam, por. ś. p. Kotarba „Ewka” Feliks, sierż. L. P. ś. p. Kozik Alan Mieczysław, st. szer. L. P. ś. p. Kurek Bolesław, sierż. L. P. Kaczor-Sowa Jan, kpt. Kaczmarczyk Alojzy, ppłk. lek. dr. Kapellner-Kaplicki Mieczysław, kpr. L. P. Karolewski Karol, sierż. szt. Kobialka Jan, mjr. Kocz Wacław Leon, ppor. Koczwarra Marjan, kpt. Kopański Czesław, sierż. L. P. Kossuth Stanisław, kpt. Kowalski-Leukos Stefan, ppor. L. P. ś. p. Kowalski Włodzimierz, ppor. Kozłowski Włodzimierz, por. Kramar Stanisław, kpr. L. P. Królikowski Jan, mjr. Krzyżanowski Bolesław, sierż. szt. Kucharski Władysław, ppor. Kuczaj Wacław, por. Kurnik, Lecz Rudolf, ppłk. lek. dr. Kwaśniewski Mikołaj, kpr. L. P. ś. p. Libański Adam, kpr. L. P. Lemiesz Jan, por. Leśniak Władysław, mjr. Leśniewski-Jolka Stanisław, kpt. Lewin Maksymilian, kpt. Lipiński Wacław, st. szer. L. P. Łaś Andrzej, szer. L. P. ś. p. Matejewicz Antoni, Matusiak Franciszek, kpr. L. P. ś. p. Mańkowski Leon, kpr. L. P. ś. p. Młodnicki-Sawczyński Adam, szer. L. P. ś. p. Mogielski Jakób, st. szer. L. P. ś. p. Muś Józef, por. Markiewicz Mieczysław, kpt. Maruszewski Jakób, sierż. L. P. Meduski Dobiesław, por. Michalski Jan, kpr. L. P. Michałkiewicz Franciszek, kpt. Mikicki Jan, kpt. ś. p. Mikulski-Rapid Józef, kpr. L. P. Młyński-Gawron Józef, kpt. Modelski-Żubr Zygmunt, kpt. Szt. Gen. Münnich-Żegota Tadeusz, mjr. Myszkowski-Gonzaga Aleksander, ppor. L. P. ś. p. Maksymowicz-Raczyński Nawrot Roman, ppor. L. P. ś. p. Nehring-Dunin Aleksy, sierż. szt. L. P. ś. p. Nemecek Jan, por. Oberfeld Jan, por. Obtulowicz Józef, por. L. P. ś. p. Oset-Kwieciński Mieczysław, kpr. L. P. Orliki-Małysa Józef, sierż. L. P. ś. p. Ozóg Stanisław, kpt. Ożóg Antoni, kpr. L. P. ś. p. Październik-Mściwój Feliks, sierż. L. P. ś. p. Porebski Teofil, ppor. Pacholski-Marjan, kpt. Pajerski Jakób, sierż. L. P. Pannenko Tadeusz, sierż. L. P. Parzucha-Manek Marjan, sierż. szt. Pawlikowski Wiktor, mjr. Polkowski Kazimierz, st. szer. L. P. Poniatowski Juliusz, por. Pstrokoński Feliks, por. Rapacki Alfred, por. L. P. ś. p. Rybarski Leon, kpt. Rajohman-Flojar Henryk, por. Roczniak-Bryez Józef, mjr. Szt. Gen. Rowceki Stefan, por. Ruszar Franciszek, kpt. Ryszaneł Władysław, sierż. L. P. Rzeszotko-Julski Józef, sierż. L. P. ś. p. Sałamaszyński Józef, płk. lekarz dr. Składkowski Sławoj, kpt. Śledziński-Lidzki Stefan, kpr. L. P. ś. p. Siupka Józef, ppor. L. P. ś. p. Stankiewicz Gabrjel, ppor. L. P. ś. p. Steczyński Mściśław Stanisław, sierż. L. P. ś. p. Sulkiwicz Aleksander, kpr. L. P. ś. p. Szczerba Włodzi-

mierz, plut. L. P. Szczerbiec-Jaworski Stanisław, sierż. szt. L. P. ś. p. Szletyński Jerzy, ppor. L. P. ś. p. Szpunar Bolesław, por. Sadowski Jan, por. L. P. Szyszłowski-Sarmat Mikołaj, sierż. szt. Salabura Stanisław, kpr. L. P. Sapek Jan, por. Sarnacki Władysław, kpt. Sarnowicz Kazimierz, płk. lek. dr. Sokółowski Mieczysław, kpt. Szt. Gen. Starzyński Mieczysław, kpt. Szt. Gen. Starzyński Roman, sierż. L. P. Styliński Franciszek, kpt. Świątecki-Taczewski Jan, sierż. Świętoniowski Bogumił, kpt. Szczepanowski Józef, kpr. L. P. Sskaradek Ignacy, por. Tabeau Henryk, por. Tarnawski Władysław, ppor. Trojanowski Czesław, kpr. L. P. Tryszczyła Tadeusz, kpr. L. P. ś. p. Uhlman Paweł, sierż. L. P. Uhler Józef, kpr. L. P. ś. p. Uszakiewicz Stanisław, kpt. Walczyk Józef, sierż. L. P. Waligóra Wład. kpt. ś. p. Wańczyk Jan, sierż. L. P. ś. p. Wądołkowski Karol, pchor. ś. p. Wolski Stanisław, sierż. Więckowicz Jan, por. Wardaszko Wacław, ppor. L. P. ś. p. Warski Herbert Ryszard, mjr. Wąsik Władysław, sierż. L. P. ś. p. Wielgosz-Niedźwiedź Ludwik, kpt. Winiarski Leon, sierż. Winiarski Stanisław, kpt. Winiarski Władysław, kpt. Włoskowicz Władysław, kpt. Wójcik Tadeusz, kpt. Zachodny Jan, kpt. Zagórowski Strzemię Paweł, ppor. L. P. ś. p. Zagórski Uzuppis Eugenjusz, ppor. L. P. ś. p. Zaliwski Sowa Tadeusz, mjr. Zawisiak-Tunguz Józef, kpt. Zielański Zieliński Stefan, kpt. L. P. ś. p. Zwierzyński Sław Stanisław, chor. Żyła Ignacy.

Po odbiór orderu „Virtuti Militari“

D. O. K. Lwów wzywa wszystkich b. Legionistów, zamieszkałych na terenie Dowództwa, odznaczonych orderem „Virtuti Militari“ („Żołnierz Polski“ Nr. 25 i nast.), aby bezzwłocznie podali swe nazwiska i adresy oddziałowi V Szt. D. O. K. Lwów — celem podjęcia odznak.

Zakończenie roku szkolnego na kursach uzupełniających dla b. wojskowych

Dnia 3 lipca w auli gimnazjum im. Reja odbyło się zakończenie roku szkolnego na kursach uzupełniających dla b. wojskowych. Na blisko pięciuset słuchaczy przeszło czterystu otrzymało promocje do wyższej klasy.

Na uroczystości, która zgromadziła zarówno słuchaczy jak i wykładających, przemawiali major Dąbrowski z oddz. szkolnego D. O. K., kierownik kursów por. Pawłowski, tudzież imieniem wykładających X. Mauersberger, kapelan szkoły podchorążych i prof. L. Rygier. Ilość słuchaczy tych kursów, na których „rok szkolny“ trwa pół roku a nauka odbywa się pomiędzy 5 a 10 wieczorem, dowodzi ich potrzeby, a wyniki nauki ich pożyteczności.

Otwarcie szkoły oficerskiej dla podoficerów w Bydgoszczy

Dnia 1 października r. b. zostaje uruchomiona w Bydgoszczy szkoła oficerska dla podoficerów. Kurs trwa 2 lata. Kandydaci przyjmowani są po zdaniu egzaminu wstępnego. O dopuszczenie do egzaminu wstępnego mogą ubiegać się szeregowi pozostający w służbie czynnej, korzystający z odroczenia, bezterminowo urlopowani i należący do rezerwy.

Szczegóły ogłoszone są w Dzienniku Rozkazów M. S. Wojsk. Nr. 14 z dnia 4 kwietnia 1922 r. poz. 196.

Termin do wnoszenia podań o dopuszczenie do egzaminu wstępnego upływa dnia 1 sierpnia 1922.

Z KRAJU

Clągnięcie milionówki

Wygrana miliona marek padła dnia 10 lipca r. b. na numer **3,998,081**.

Uroczyste przejęcie obszarów Górnego Śląska

W poniedziałek dnia 3 b. m. o godz. 11 przed południem odbyła się w ratuszu w Rybniku uroczystość podpisania protokołu dotyczącego przejęcia przez Rzeczpospolitą Polską obszarów górnośląskich, przyznanych jej na podstawie traktatu wersalskiego i mocą decyzji mocarstw sprzymierzonych z dnia 20 października 1921 r., jakoteż podpisanie protokołu, oddającego Polsce w posiadanie przypadających jej części pow. Rybnickiego i Raciborskiego. Pułkownik Bernezzo, kontroler powiatowy w Rybniku, upoważniony przez komisję międzysojuszniczą i plebiscytową w Opolu do jej reprezentowania, w krótkim przemówieniu do wojewody Rymera oświadczył imieniem komisji międzysojuszniczej, że oddaje mu jako przedstawicielowi Polski przyznane jej obszary górnośląskie. Wojewoda Rymer podpisał następnie odnośny protokół, poczem starosta dr. Kruppa i pułkownik Bernezzo położyli swe podpisy pod aktem oddającym Polsce miasta Rybnik, Wodzisław i Zory, jakoteż wszystkie gminy przypadające Polsce w pow. Rybnickim.

We wtorek dnia 4 lipca wojsko polskie wkroczyło do pow. Rybnickiego, jako ostatniej strefy obszaru plebiscytowego, przyznanego Polsce. Uroczystość przyjęcia wojska odbyła się w Rybniku, Zorach i Wodzisławie, do których to miast przeznaczone zostały załogi

wojskowe. Najuroczystsze przyjęcie odbyło się w Rybniku. Na uroczystość rybnicką przyjechał z Katowic o godz. 9-ej rano gen. Szepetycki w towarzystwie gen. Osińskiego, dowódcy D. O. K. krakowskiego, oficerów sztabu i przedstawicieli prasy. Przybył również wojewoda Rymer i delegat biskupi ks. prałat Kapica. Gości powitał mecenas Różański, były komisarz plebiscytowy na pow. Rybnicki. O godz. 1 w poł. przybyły wojska do Rybnika, poprzedzone przez dwa bataliony powstańców i liczną banderę włościańską. Przy dźwięku dzwonów ludność powitała wojska, wznosząc entuzjastyczne okrzyki. Wojska powitał imieniem miasta burmistrz Leber (Polak). Następnie imieniem Rady miejskiej przemówił jej przewodniczący p. Prus. Po przemówieniach, przy dźwiękach dzwonów i licznych orkiestr odbył się uroczysty pochód i msza polowa na rynku.

Pomoc b. powstańcom Górnio-Śląskim

Komitet pomocy b. powstańców przesyła nam następującą odezwę:

Rodacy! Już wojska nasze, witane entuzjastycznie, wkroczyły na teren Ziemi Górnio-Śląskich.

Od tej chwili w braterskim uścisku dłoń sobie podali żołnierz nasz polski i górnik-powstaniec z nad Odry.

Nadeszła chwila wielkiego wesela. Niechaj tej chwili nie zakłóci niedola powstańca, niechaj nie zabrzmi płacz cichy głodnych powstańców-sierot, niechaj nie padną ciężkie, jak wyrzut sumienia łzy wdów po bohaterach z nad Odry. Komitet pomocy b. powstańcom Górnio-Śląskim w Rzeczypospolitej Polskiej, organizując wielką Uroczystość Narodową i Dzień powstańca, otwiera w tej chwili wielką listę składek na b. powstańca Górnio-Śląskiego, który, dziś, niejednokrotnie bez dachu nad głową, bez środków do życia, bez cienia nadziei, tuła się po bruku naszych miast, jak wygnaniec na Ojczystej Ziemi. Niechaj gotowa do pomocy ofiarność publiczna, okaże temu zapomnianemu przez ogół bohaterowi, jego rodzinie i dzieciom, że Polska cała nie tylko sercem, lecz i bratnio wyciągniętą dłonią mówi dzisiaj, „chodź bracie“.

Ofiarę składać można w redakcjach wszystkich pism i w sekretariacie komitetu przy ul. Brackiej Nr. 5 m. 4, od 10-ej do 2-ej i od 5-ej do 7-ej, lub w P. K. O. Nr. 4144. Julian Adolf Świąciecki, Przewodniczący prezydium komitetu, Haller Józef, Listowski, gen. dyw., Wacławowa Chmielińska, Ignacy Baliński, Nowodworski, Mazurkiewicz Jan, Dłuski Kazimierz i Sieroszewski Wacław.

